



Redaktor:
X. Stanisław Ciężyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.
Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIEŁEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.” w ekspedycji i w agencjach 100 m., na pocztę 139,20 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 150,00 mk. „Przewodnik” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katol.” Poznań. — Cena ogłoszeń 40,00 mk. od wiersza drobnego.

Nr. 7.

Poznań, dnia 12 lutego 1922 roku.

Rok XXVIII.

„Aby jedna była owczarnia.”

Kościół katolicki obchodził dnia 25 stycznia uroczystość Nawrócenia św. Pawła, apostoła narodów. Przez tydzień poprzedzający ów dzień odbywają się corocznie od lat kilkunastu w wielu kościołach świata katolickiego publiczne modły o zjednoczenie się wszystkich wierzących chrześcijan w jednym Kościele Chrystusowym.

Pomysł urządzenia osobnego nabożeństwa we wspomnianej intencji wyszedł od redakcji pewnej anglikańskiej gazety w roku 1908. Po dwóch latach wydawca tegoż pisma i wszyscy jego współpracownicy przeszli na łono Kościoła katolickiego. W roku 1909 Pius X, a w siedm lat później Benedykt XV pochwalili gorliwość tych, którzy w tak podniosłym celu łączyli się przez ośm dni we wspólnej modlitwie i udzielił im odpustu zupełnego. W r. 1921 biskupi katoliccy Stanów Zjednoczonych Ameryki postanowili w diecezjach swoich urządzać podobne nabożeństwa. Obecnie na kuli ziemskiej przez dni kilka w połowie stycznia ze wszystkich stron świata płyną przed tron Boży gorące modły, aby ci, którzy w sercu chowają wiarę w Boga i w Jezusa Chrystusa, jedną stanowili owczarnię i jednego uznawali Pasterza.

Nie brak było wysiłków także ze strony innowierców, aby wszystkie wyznania wiary chrześcijańskiej zjednoczyć i złączyć. Plan utworzenia jednego wszechświatowego, międzywyznaniowego „Związku religij” powstał w r. 1920, gdy wśród narodów europejskich począł się krzewić bolszewizm, grożący zagładą i zniszczeniem wszelkiej religii objawionej. Przedstawiciele sekt protestanckich zwrócili się wtedy do ówczesnego papieża, Benedykta XV, z prośbą, aby także Kościół rzymsko-katolicki należał do wielkiego Związku religij. Papież dał odpowiedź odmowną; zapewnił wszakże wszystkich, że jako namiestnik Chrystusowy i następca św. Piotra modlić się będzie,

aby wszyscy stojący po za Kościołem za łaską Bożą z jedynym prawdziwym Kościołem połączyć się mogli.

Oto jedyna droga do połączenia wszystkich wierzących chrześcijan: powrót do Kościoła katolickiego.

Na widok upadku religii i wiary w sercach ludzi i rozpasania namiętności i żądz niskich i podłych, zwierzęcych, zdawało się niejednemu, że to daremny

trud modlić się o nawrócenie świata. A jednak w duszy chrześcijanina świecą wiara i nadzieja, która poprzez śmierć i grób, ucisk i nędzę, poprzez szalony wir życia rodzi niczem niezachwianą pewność, że posiadamy wspólnego Ojca w niebie, który wszystko do dobrego prowadzi i z pozornie niezdolnych stosunków umie kształtować harmonijny obraz rządów swej Opatrzności.

W gruzach legł stary świat. Ta chwila upadku i klęski powszechnej musiała nadejść, aby była pouczeniem dla wielu chrześcijan, że jeden tylko istnieje ratunek, t. j. silna i niezachwiana wiara w życie nadprzyrodzone.

I poczyną rozumieć to człowiek, każdy czuje i widzi w świecie działanie Boga wszechmogącego. Ludzie szukają religii oraz jakiegokolwiek łączności z Bogiem, bez którego obywać się nie można. W wielu próbach stworzenia nowej religii objawia się ta tęsknota,

budząca się na dnie serca ludzkiego. Niestety wysiłki, aby wydobyć i rozświetlić tajemnice Boże, pozostają bezowocne, bo człowiek nowożytny nie chce iść drogą pokory i odpycha myśl przejścia do Kościoła katolickiego, którego istotę stanowi posłuszeństwo i pokora, duch ofiary i wyrzeczenia się. A Ciało Chrystusowe jest tylko jedno; każdy członek, który nie jest organicznie z tem ciałem złączony, musi odumrzeć z czasem. Jedna tylko jest droga do połączenia wszystkich chrześcijan: powrót zbłąkanych do prawdziwego Kościoła katolickiego; lecz tylko ten będzie członkiem tegoż Kościoła, kto pojął tajemnicę pokory i zaparcia się,



Kardynał Piotr Gasparri,
doradca Benedykta XV w sprawach politycznych.

DWIE PRAWDY I WNIOSEK.

Pierwsza prawda: Natura ludzka jest na ogół u wszystkich ludzi ta sama. Jacy ludzie są w Polsce, tacy i w Anglii, tacy w Ameryce i na całym świecie. Jacy są dziś, tacy byli dawniej i za czasów Chrystusa i w Starym Zakonie; tacy będą po nas za sto lat i przy końcu świata. Wszyscy ludzie wszystkich krajów i wszystkich czasów byli, są i będą co do swej istoty zawsze ci sami. Nie przeczę, że są także wielkie różnice pomiędzy ludźmi. Tak na przykład w wyglądzie zewnętrznym, w sposobie życia, w stanach i zawodach, w zdolnościach i zapatrywaniach, w zwyczajach i obyczajach.

Ale mimo tylu i tak wielkich różnic pomiędzy ludźmi, natura ludzka jako taka, a zwłaszcza jej strona duchowa, jest u wszystkich ludzi ta sama. Jej istota najgłębsza, to jest grunt serca i duszy ludzkiej, jest wszędzie i zawsze ten sam. To każdy chcąc nie chcąc przyznać musi. Prawda ta ujawnia się przedewszystkiem w tem, że każdy człowiek czuje w sobie skłonności do złego: do pychy, do gniewu, do zemsty, do zazdrości, do lenistwa i t. d. Każdy tę nieszczęsną skłonność odczuwa i zbrodniarz i święty, i katolik i innowierca, i bogaty i ubogi, i robotnik i wykształcony, i Polak i Francuz, i Europejczyk i dziki Afrykanin... każdy, każdy — choć jeden mniej a drugi więcej. Człowieka bez grzesznej pożądlivosti niema i nie było na świecie — z wyjątkiem Chrystusa i Jego Matki Najświętszej.

Druga prawda: Tę oto naturę ludzką, tak słabą i do złego sklonną, postanowił uleczyć i uświęcić Bóg. Dlatego to Syn Boży, a nasz Zbawiciel zstępuje na ziemię i stawszy się człowiekiem, daje nam przykład życia świętego. Nie dosyć na tem, nauce przez trzy lata ludzi prawd Bożych, zakłada Kościół św., a w nim zostawia najsukuteczniejsze środki uświęcenia i uleczenia pożądlivosti natury ludzkiej, zwłaszcza Spowiedź i Komunię św. I poleca Apostołom i ich następcom głosić swe prawdy wszystkim ludziom. I każe ich pociągać i pozyskiwać dla tych prawd nie gwałtem ani przymusem, nie bronią ani postrachem, ale siłą prawdy i przekonania, powagą Bożą i miłością serdeczną. I poleca obowiązywać wszystkich do pełnienia tych prawd nie ze względu na ludzi, ale ze względu na Boga — a więc w sumieniu. I sam grozi niestosującym się do nakazów tej nauki nie tylko utratą wiekuistego szczęścia, ale i karą wiecznego potępienia. A nauka ta tak była ojcowską i pociągającą, tak brała w obronę małych i ubogich a surowo groziła bezlitośnym i niemilosierdnym, że zdawało się, iż zdolna będzie wszelkie różnice i niesprawiedliwości pomiędzy ludźmi, jeżeli nie zatrzeć i usunąć zupełnie, to przynajmniej złagodzić i wyrównać. Wspomnijmy na niektóre jej nakazy i wezwania! „Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego.” — „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was pocieszę.” — „Bogaty trudno wujdzie do królestwa niebieskiego.” — „Miłosierdzia chcę a nie ofiary.” — Wspomnijmy na ośm błogosławieństw w kazaniu na górze; albo na przypowieść o bogaczu i Łazarzu; albo wreszcie na straszny wyrok, jaki zapadł na nieodwołalnie na niemilosierdnych na sądzie ostatecznym. Wtedy wyrzeczcie Sędzia przedwieczny owe przerażające słowa: „Idźcie precz, przeklęci, w ogień wieczny, zgotowany diabłu

i aniołom jego!” I za co spotka potępionych ta straszna kara? Odpowiada Sędzia odwieczny: „Albowiem faknałem, a nie daliśmy mi jeść, pragnałem a nie daliście mi pić, byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; nagim, a nie przyodzialiście mnie, chorym i we więzieniu, a nie nawiedziliście mnie.” Tedy zapytają potępieni: „Panie, kiedyśmy ci takim widzieli?” A Chrystus im odpowie: „Zaprawdę powiadam wam; coście nie uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście nie uczynili” (Mt. 25, 41—45).

I podbił Chrystus świat cały swoją nauką. Pyszni poganie i dzicy barbarzyńcy poddali harde karki pod wdzięczne jarzmo Chrystusowe. Miliony dusz przyjęły naukę chrześcijańską i przejęły się nią do głębi. Narody całe uwierzyły w Chrystusa i przekonane były na wskroś o Jego Boskiej prawdzie. Nія ludzie żyli, nія się kierowali w każdym momencie życia, w każdym zamiarze, słowie i czynie; nie tylko biedni, ale i bogaci; nie tylko lud prosty i robotnicy, ale i mędrcy i wykształceni.

I uświęcili się tysiące dusz ludzkich. Coraz to nowych i większych świętych oglądał świat zdziwiony. Nigdy nie było tyle cnót i heroizmu, tyle poświęcenia, ofiarności i miłosierdzia, co w Kościele Chrystusowym.

I przez dziesiętności już z górą wieków panuje Chrystus niepodzielnie przez swój Kościół i swoją nauką nad światem, i włada sercami i sumnieniami i duszami ludzkimi. I podniósł tylu do niebywałych szczytów szlachetności, świętości i cnoty...

Czy zapanował raj na ziemi? Czy stali się wszyscy sobie równi? Czy zniknęli na zawsze ubodzy z powierzchni świata? Czy wszyscy dobrzy się stali pod tym błogosławionym wpływem? Czy nie było już żadnych zbrodni tam, gdzie Kościół i Jego Boska nauka rozciągała swe strzegące skrzydła? Czy skończył się ucisk słabych, wyzysk i pogarda biednych, nieprawdliwość, nieuczciwość i inne ludzkie podłości? Gdzie tam! Liczba ich zmalała, obok chwastów niegodziwości i zbrodni wyrosły cudne kwiaty cnót i czynów miłosierdzia, ale niesprawiedliwość i nieuczciwość bynajmniej nie ustała.

Wniosek: Przychodzą dziś do nas nowi prorocy i apostołowie. Przychodzą komuniści, socjaliści, masoni i inni wichrzyciele. Głoszą i bredzą o złoty czasach dla robotników i biednego ludu wtedy, gdy oni rządzić poczną. Lecz wpięć chcą wiarę wydrzeć ze serc ludzkich z korzeniem; wiarę już nie tylko katolicką, ale wszelką wiarę w Boga i w życie pozagrobowe. A więc to jedyne Boskie wędzidło na złe namiętności ludzkie chcą zdjąć z człowieka i odrzucić zupełnie. Pozostanie wówczas tylko naga i niczem nieoklecznana, zwierzęca natura ludzka. I tę dziką naturę ludzką, dyszącą za życiem choćby poprzez krew i trupy, wypuszczą na zupełną swobodę i powiedzą każdemu: „Rób, co chcesz, boś jest wolny i wszystkim równy, i żaden Bóg ani człowiek nie ma ci nic do rozkazywania!” I wtedy ma przyjść raj i zapanować szczęście i sprawiedliwość i równość wszystkich na ziemi!

O drwiny i szyderstwo, echoczące się szatańskim śmiechem z rozsądku ludzkiego! O zradne mamidło obliczone na łatwowierność i ciemnotę biednego ludu!

J. K.

LEKARZ WBREW SWEJ WOLI

CZYLI
ZEMSTA ŻONY.

KOMEDIA MOLJERA.

(Ciąg dalszy.)

ODSŁONA DRUGA.

Scena I (w pokoju Geroncjusza, ojca chorej „niemowiy“).

(Wchodzi Łukasz i Walery.)

Walery. Chwała Bogu! Znaleźliśmy czegośmy szukali. Za chwilę zjawi się tu największy lekarz na świecie.

Łukasz. Mądry, on, o! jaki mądry. Inne medyki nie warte pincetki mu podawać.

Walery. To jest wielki dziwak. Są chwile, kiedy mu coś pada na głowę, i wtedy niktby nie przypuścił nawet, że on taką posiada wiedzę lekarską.

Łukasz. Tak, czasem człek patrząc na niego pomysłi, że ma zajaczka we łbie.

Walery. Ale w gruncie rzeczy wiedza jego jest głęboka, jakby mu same nieba tajemnice wyjawily.

Geroncjusz. Stoję jak na rozżarzonych węglach. Przyprowadźcież mi go co żywo.

Scena II. Ciż i Moczygęba (w sukni lekarskiej, kapelusz spiczasty ma w ręce).

Walery. Otóż i on.

Geroncjusz (zdejmuje kapelusz). Panie, niewymownie rad jestem, że pana widzę: pomoc pańska jest konieczna, a sprawa jest pilna.

Moczygęba. Hipokrates, starożytny lekarz grecki, powiada... (nie wie, co rzeć) ...żebyśmy obaj nakryli głowy.

Geroncjusz (zadziwiony). Sam Hipokrates to powiada? Ale w którym rozdziale swojej medycyny?

Moczygęba. W rozdziale o... kapeluszach.

Geroncjusz. Skoro ten mędrzec tak sądzi, pójdziemy za jego radą.

Moczygęba (do Geroncjusza). Panie lekarzu!

Geroncjusz (przerzuwając). Do kogo pan zwracaś swą uwagę?

Moczygęba. A jaści do pana.

Geroncjusz. Niestety! nie jestem lekarzem.

Moczygęba. Ale czy na pewno?

Geroncjusz. Jako żywo! (Moczygęba chwyciła i okłada nim Geroncjusza, który krzyczy): Gwałtu! boli! boli!

Moczygęba. No, teraz już jesteś lekarzem, nie wykręcasz się, ja podobnie jak ty innym nie poddałem się egzaminom.

Geroncjusz (do Walerygo). Cóżście mi za czerta tu przywieźli?

Walery. Mówiłem przecie panu, że jego się czasem żarty trzymają.

Moczygęba. Panie! eheiej mi pan wybaezyć moje śmiałe postępowanie.

Geroncjusz. Ale nic nie szkodzi. To przeszło. Pan wie, że mam córkę chorą na niemotę.

Moczygęba. Rad jestem, że będę mógł służyć pomocą córce pańskiej. Jej imię?

Geroncjusz. Lucyna.

Moczygęba. Lucyna, Luey, Luey, co za śliczne imię do leonana.

Scena III. Ciż i Lucyna.

Geroncjusz. Właśnie i ona. Jest jedynaczką, boję się jej utracić, byłoby to dla mnie straszne, nieszczęście.

Moczygęba. Niechże ją Bóg zachowa. Nie powinna umierać bez recepty lekarza. (Do Lucyny). No i cóż jest pannie. Gdzie panna czuje dolegliwości?

Lucyna (pokazuje kolejno na usta, głowę, podbródek). A, e, i, o, u, y, y.

Moczygęba. Co to ma znaczyć?

Geroncjusz. Otóż to jest choroba. Zaniemówiła raptownie bez widocznej przyczyny i wskutek tego trzeba było odłożyć ślub i wesele.

Moczygęba. Dlaczego?

Geroncjusz. Bo jej przyszły małżonek dopiero wtedy podpisze ze mną umowę, aż się ona wyleczy.

Moczygęba. A cóżto za głupiec, że nie chce, aby jego żona była niema. Dalby Bóg, aby moja połowica straciła mowę. Już ja bym jej nie leczył.

Geroncjusz. Ale dla córki mojej racz, panie, użyć całej swej wiedzy i umiejętności, aby przyszła do zdrowia i zaczęła mówić.

Moczygęba (bierze Lucynę za puls). Ten puls wskazuje wyraźnie, że córka pańska jest niema.

Geroncjusz. Ach! zgadłeś pan od pierwszego dotknięcia.

Moczygęba. Ho! ho! czemużbym nie miał odgadnąć. My, lekarze, choroby poznajemy od pierwszego rzutu oka. Jakiś nieuk zacząłby panu mydlikować: to jest to, albo owo. Ja zaś powiadam panu bez osłonek, że córka pańska jest niema.

Geroncjusz. Dobrze, a teraz racz mi pan wyjaśnić, skąd się to wzięło. (Lucyna wychodzi.)

Moczygęba. To jasne jak słońce, stąd, że postradała mowę.

Geroncjusz. Naturalnie! Ale jaka jest przyczyna tego, że postradała mowę.

Moczygęba. Cały świat lekarski powie panu zgodnie, że stało się to wskutek zatrzymania prawidłowego ruchu języka.

Geroncjusz. Nie powniejszego! Tylko jak się pan zapastruje na takie zatrzymanie ruchu?

Moczygęba. Arystoteles, mędrzec grecki powiada o tem... bardzo ciekawę rzeczy.

Geroncjusz. Wierzę, wierzę.

Moczygęba. Ach! co to był za wielki człowiek.

Geroncjusz. Nie wątpię wcale.

Moczygęba. Cała gęba wielki człowiek (podnosi rękę wysoko): Człowiek o tyle większy ode mnie. Ale mam panu wytłumaczyć przyczynę niemoty. Więc, sądzę, że to pochodzi od działania pewnych humorów, które my uczeni nazywamy złośliwymi. Z tych humorów rodzą się wapory, które że tak powiem fermentują się w ogniskach choroby, która... (przerzuwa). Rozumiesz pan po łacinie?

Geroncjusz. Ani, ani.

Moczygęba. Więć medicina, kataplasmus, bonus, bona, bonum, eciam, i owszem, kwarc, mam ofiarę. Substantivum et adjectivum koncordat in generi, numerum et kasus, dominus, vinum.

Geroncjusz. Ach! czemuż zaniedbałem nauki tego języka.

Łukasz. Pięknie gada, a człek ani słówka nie powtórzy.

Moczygęba. Otóż ciągnę dalej. Wapory te od humorów pochodzące, przechodzą z lewa, gdzie leży wątroba ku prawej stronie, gdzie bije serce, wtedy się może zdarzyć, że uderzają na płuca, które mają związek z mózgiem. Wyteż pan całą uwagę.

Geroncjusz. Cały się w słuch zamieniam.

Moczygęba. Wapory te uderzają, ponieważ mają w sobie złośliwość, a wskutek tego... ossabandus, nekwer, potarium, kwipsa millus. Oto właśnie przyczyna, dla czego córka pańska zaniemówiła.

Łukasz. Wyłożył jak łopata!

Walery. Czemu to ja nie mam takiego gładkiego języka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GŁÓD W ROSJI.

Już od kilku miesięcy wstrząsające do głębi nadchodzą wieści z Rosji centralnej — głód i śmierć panują tam wszechwładnie. Z początku z niedowierzaniem przyjmowano groźne wiadomości sądząc, że rząd bolszewicki rozmyślnie rozsiewa je, mając w tem pewne ukryte cele.

W ostatnich jednak tygodniach coraz więcej na zachód Europy przybywa osób, które własnymi oczami miały sposobność widzieć nędzę, w jakiej znajduje się znaczna część ludności Rosji środkowej. Posłuchajmy, co opowiadają:

Nędza w guberniach rosyjskich, dotkniętych klęską głodową: kazańskiej, samarskiej i saratowskiej jest nie do opisanego. Codziennie umierają tysiące z głodu, a kto przed głodem się uchroni, ten pada ofiarą chorób szerzących się w sposób zastraszający. Można napotkać miejscami góry ciał pomarłych. Stwierdzono nawet, że matki zjadały części ciała dzieci swoich, i że wogóle dla zaspokojenia głodu, często karmiła się ludność ciałem ludzkim. Działo się to w ostateczności, wprost w obliczu śmierci głodowej, gdy już długi czas pożywano „chleb” składający się z mielonej kory drzew, trawy stepowej i żołądki (wraz z lupiną).

Pomoc, jaką rzeszom głodnym przynosi Europa, przychodzi często zapóźno. Podnieść należy, że zwierzęta pociągowe przeważnie z głodu zginęły lub spożyte już zostały, tak że transport żywności do krainy

głodu stał się prawie niemożliwy. Istnieją wioski i wsie, w których nie znajdzie się ani jednego konia. Stąd i przyszłe żniwa przedstawiają się bardzo smutno.

Rząd sowiecki liczy się także w tym roku z nową katastrofą głodu.

Towarzyszami głodu są choroby zaraźliwe, które grasują w owych guberniach i groźnym są niebezpieczeństwem dla dalszych obszarów rosyjskich. Chole-
lera, dysente-
rja, tyfus pla-
misty dziesiąt-
kują zgłodniałą
ludność. Rząd
sowiecki jeden
tylko widział ra-
tunek. Oto wy-
dał dekret, na
mocy którego
przez sześć mie-
sięcy nie wolno
nikomu udawać
się w strony do-
tknięte głodem,
aby choroby
i epidemie nie
przedostały się
do miast wiel-
kich i innych
gubernij pań-
stwa rosyjskie-
go. Nie jest to nic
innego, jak ska-
zanie nieszczę-
śliwej ludności

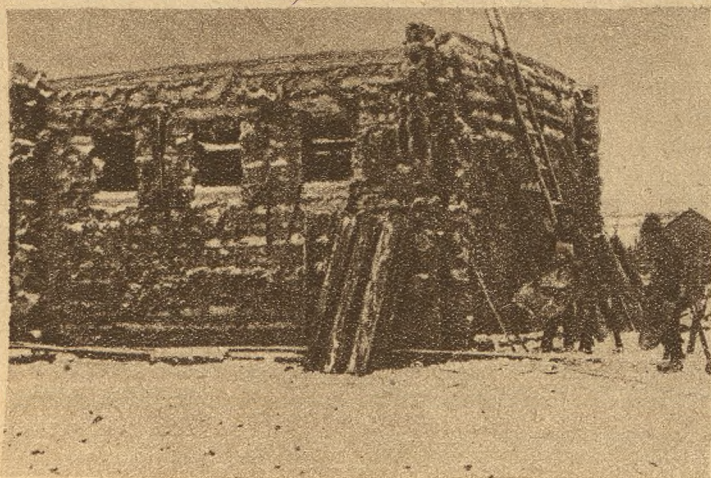


Ucieczka z obszarów dotkniętych głodem.

nad Wolgą na powolne wymarcie. Przepowiadają już dziś, że we wnętrzu Rosji powstanie niebawem pustynia olbrzymich rozmiarów, martwa, cicha, bezludna...

Oto, co pisze w pismach berlińskich prof. dr. Mühlens, który przebywał w Rosji jako kierownik ekspedycji ratunkowej Czerwonego Krzyża... a co potwierdzają wszyscy, którzy w imię miłości i braterstwa pospieszyli w krainę głodu na pomoc znekanej ludności.

W ostatnich dniach do poselstwa niemieckiego w Warszawie zgłosiła się grupa niemieckich koloni-



Chata sklecona dla głodnych uchodźców pod Moskwą.



Zgłodniałe dzieci żebrzą.



Postój uchodźców z nad Wołgi w drodze.

stów z Rosji, którzy uciekając przed głodem z samarskiej gubernji dotarli po długiej wędrówce do Warszawy, ażeby przedostać się stąd do Niemiec. W rozmowie ze współpracownikiem Polpres jeden z uciekinierów powiedział:

„Wszystko, co piszą o głodzie na Powołżu jest niczem w porównaniu z rzeczywistością. Na jesieni kilkunastu dziennikarzy cudzoziemskich zwiedziło rejony głodujące. Opisywali oni rzeczy straszne.

Niech wiedzą, że obecnie dzieją się rzeczy stokroć straszniejsze.

Ja osobiście znalazłem matkę włościankę, która zjadła własną siedmioletnią córeczkę.

Chęć rodziców pozbawienia się dzieci jest ohydą i straszną jednocześnie. Małe dzieci są podzucane, nieco starsze uciekają same w poszukiwaniu jedzenia. Dziewczęta, zaczynając od lat dwunastu, są sprzedawane przez własnych rodziców na targach.

Pomoc, która nadchodzi z zagranicy, jest kroplą

w morzu. Głodujący oczekują dotąd, że ta pomoc nadejdzie w odpowiednich rozmiarach. Jednak dają się już słyszeć pod adresem państw zachodnich straszne przekleństwa matek.

Wszyscy koloniści Powołża porzucili gospodarki i postanowili szukać ratunku w ucieczce, gdyż inaczej groziła wszystkim niechybna śmierć.

Oczywiście byliśmy niegdyś na Powołżu najbogatszym elementem. Jeszcze w roku 1919 mieliśmy taki urodzaj jakiego nie pamiętali nasi dziadowie. Nie wiedzieliśmy co robić z chlebem.

Ale rozpoczęła się rekwizycja jedna po drugiej.

W następnym roku z urodzajem było gorzej, wreszcie nadszedł straszny rok 1921. Porzuciliśmy gniazda rodzinne i powracamy.

Ta straszna klęska głodowa również dotknęła naszych rodaków zamieszkałych i uwięzionych w Rosji. Należy więc im nieść pomoc przez składanie ofiar dla tych, którzy wynędziali i ledwie żywi wrócili z „raju“ bolszewickiego na łono miłej Ojczyzny.



Bezdomni uchodźcy w Moskwie.



Żywienie głodnych przez misję amerykańską. Odważanie kawałków chleba.



Kolejka na chleb.

TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDWNA POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO.
NAPISAŁ KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy.)

Baronowi, który przewodził całej bandzie cygańskiej, opowiedział, że wprawdzie dawno miał już wracać do kraju, lecz tak dobrze czuje się wśród swoich nowych znajomych o śniadych twarzach, że nie myśli ich prędko opuścić i w dniach najbliższych wyruszy razem z nimi w dalszą ich tułaczkę po polskiej ziemi.

Wahał się jeszcze tylko, czy odesłać całą drużynę swoją z powrotem na dwór francuski, a za-
trzymać oprócz karzelka jeno garstkę niezbędnych służących, czy też może włożyć liczny poczet przy sobie za taborem cygańskim.

Radość wielka na tę wiadomość wynikła w całym obozie; najwięcej zaś cieszyła się piękna Aza nadzieją, iż nie przyjdzie jej postradać ukochanego rycerza.

Poprosił ją tego wieczora piękny kawaler, by mu zaśpiewała pieśń rzewną o tęsknocie. A zapewniał markiz, że po wszystkich dworach nasłuchał się śpiewów bez liku i lubo wszystkie pieściły mu ucho, to przecież ni melodją ni słowem, żadna pieśń jeszcze tak go za serce nie ujęła, jak ta smutna śpiewka pięknej cyganki, przeplatana tańcem namiętnym, w którym skry się sypały, jako pod onymi kotłami, co się nad ogniskami chwilały po nocy przed każdą szatrą.

Takie ognie płonęły przed każdym namiotem w oną noc gwiazdzistą, a na majdanku przed wni-
ściem do bogato obwieszzonego namiotu barona tańczyła Aza w blaskach migotliwych płomieni.

Po każdej strofie smutnie zawodzonej pieśni o tęsknocie rzuciła się zielono-oka krasawica w tan zawrotny, w którym, zdawało się, znajduje ujęcie jakaś nieokreślona wściekłość, a po którym znowu niemal omdlewająca z wyczerpania, wracała cyganka do tklivej śpiewki, targającej za serce swą głęboką rzewnością.

Młody Francuz, o duszy wesołej, częściej pastackiej, niż tchnącej czułością, zamieniał się cały w ślach, nie odrywając ani na chwilę oczu od tańczącej śpiewaczki, a serce jego napępniało się dziwną, nieokreśloną tęsknotą, jaką opiewały słowa pieśni.

Tymczasem starzy cyganie grzmieli na cymbałach, walił wściekle w kotły miedziane, krzesali iskry z hulaśliwych talerzy blaszanych, a młody, rosły niby dąb junak, o twarzy niemal tak czarnej, jak kracza jego czupryna, zawodził na skrzypkach, co pod jego smykiem plakały prawie cicho przy głosnym wtórze i tylko niekiedy jęły przeraźliwie, gdy grasek oderwawszy rozręsknione oczy od cudnej Azy, cisnął złowrogie spojrzenie w stronę cudzoziemskiego dworaka.

Przez ten czas matka pięknej cyganki opowiadała przedziwne powieści, pod sąsiednim namiotem, małym karzelkowi, który słuchał ich z zachwytem.

A kiedy mu w jakiejś nadzwyczajnej historii wspomniła o uspionym raz przez cyganicę dworzanie, Zużu z ciekawością zagadnął, czy i ona swymi zaklęciami umie usypiać.

Wtedy stara czarownica zamilkła naraz i sięgnawszy w zanadrze, jąka czynić nad małym po-

kraką jakieś niepojęte ruchy obu rękami, od których powionęło ku karzelkowi dziwnie wonne tchnienie.

Chłopiec doznawał niesłychanej rozkoszy...

Jeszcze chwila, a nie wiedział już nic, co się z nim dzieje. Czuł tylko, że mu się kleją powieki.

Jak przez sen widział swego pana obok barona cygańskiego i tańczącą przed nimi piękną Azę w zielonej spodniczce na białej błyskotliwych pieniążkami obwieszanej koszuli; widział jeszcze jak w oczach jej, koloru morskiej fali, odbijały się płomienie z paleniska, ilekroć twarz oliwkową odsłoniła z poza wywijanego w rękach czerwonego szala; widział błyski w ogromnych perłach, z czarnych kędziorów zwisających, ile razy tanecznicą głowę w tył przegięła...

A potem już coraz większy mrok zapadał na oczy karia i cały namiot, a z nim obóz wszystek z cygańskim taborem krecił się w kółko, w kółko... aż się w tym wirze tanecznym rozplynał w powodzi mgieł i tylko niby dalekiem echem, poprzez jakieś bujne pola pszeniczne dolatywała do uszu Zużu wrzawa cymbałów i kotłów, na tle której rzewny śpiew dziewczyny zlewał się w jedno z płaczącą gędźbą młodego skrzypka, przemieniał się w jakąś pięciwą kolysankę coraz tklivszych, żałośniejszych dźwięków i usypiał powoli zapadającego w rozkoszną niemoc karzelka.

Czy długo to trwało, nie umiałby powiedzieć, bo kiedy cyganicę rozbudziła go gwałtownie, nie było już w obozie ani tańców, ani muzyki grzmiącej pod gwiazdzistym niebem.

Pan jego siedział na czarnym ramaku i niecierpliwił się, dlaczego Zużu nie wsiada na swego białego kuca.

Oto przez ten czas, gdy karzelek spał, do obozu cygańskiego wpadli jak wichur pędzący wwał z Wawelu jeźdźcy. Wśród kilkorga pacholków zamkowych przybył tu odszukać markiza przysiany aż z francuskiego dworu goniec, wiozący listy pilne, a ważne, do bawiącego w Krakowie kawalera.

Odwoływano go z podróży z żądaniem, by jechał z powrotem co rychlej do Paryża.

Gdy Henryk wobec zaciekawionych cyganów, rozerwawszy pieczęcie, odczytał niepożądaną wiadomość, a twarz jego zdradziła niezadowolenie, przypadła mu do ramienia Aza, odrazu coś złego przeczuwająca.

Powiedział jej w paru słowach, że odjeżdżać musi.

Zachwiała się jak sosenka podcięta.

Do nóg mu przypadła, za kolana objęła i drżącymi ustami zaklinała:

— Nie puszczaj... nie odjeżdżesz!...

Zaczął Henryk ją uspokajać, przyrzekając so-
lennie powrócić niebawem i tabor cygański na tu-
laczce odszukać. Ale mu wierzyć nie chciała, łzami rozpacz zalewając twarz nagłe powiedziała, jak ten liś jesiennym mrozem zwarzony.

Dopiero gdy wobec barona młody rycerz dał słowo szlacheckie, że powróci do swej narzeczonej, puściła go przecież, acz z żalem i smutkiem.

Pojechano na Wawel z postanowieniem, że naza-
jutrz przed południem markiz ze swą drużyną opuszcza Kraków.

V. Porwany.

Zużu przez resztę nocy na zamku miał sen bardzo ciężki, jakgdyby czary starej cyganki pozo-
stawiły swoje ślady.

Półną godziną poranną, gdy z polecenia swego
pana, wstawszy, ubierał się i do drogi gotował,

nagle w jednym z zakamarków zamkowego krużganka spotkał zgola niespodziewanie, otuloną w szale — matkę Azy.

Jak się tam dostała i skąd się wzięła, nie pytał nawet, gdy stara cyganka, szepcząc tajemniczo, nagliła go, by szedł za nią, bo ma powiedzieć mu coś bardzo ważnego. Pociągnęła go za sobą w jeszcze ciemniejszy zakątek, kiedy nikt nie chadzał, i tam zatrzymawszy się pod murem, wtulona w jakąś niszę głęboką, zaczęła karzełkowi opowiadać coś bardzo długo i szeroko, ale tak białutnie, że ten wcale słów jej nie rozumiał.

Mówiąc zaś przyciszonym głosem, tak żywo gestykulowała, że Zużu ciągle się pod mur cofał w obawie, by go swymi kościstymi palcami nie uraziła w oczy. Stara jednak przeciwnie nacierała na chłopca coraz mocniej, bez przerwy mając ręce swoje przy jego czole.

Karzełka zdjął strach. Przeczuciwał coś złego. Chciał nawet krzyczeć, lecz stara musiała się spospatrzeć i za gardło go chwyciła w porę.

Malec przykleknął, chciał się wyrwać z jej sidła, już miał się u jej kolan wywinąć, by zemknąć, ale go niemoc ogarnęła, podobna do owego uczucia wczorajszego, gdy mu cygańska czarownica na sen coś zadawała pod swoim namiotem.

Jeszcze chwilką słabego szamotania się karlika z cyganką i już nic więcej Zużu nie wiedział, co się z nim stało.

Chory, jak gdyby straszną zmorą zmęczony, obudził się pod namiotem cygańskim, zdaje się aż naza jutrz, ale kiedy się wkoło rozejrzył, spostrzegł odrazu, że nie znajduje się wcale w znanym mu obozie pod Mogilą.

Był to ten sam tabor i ci sami Azy towarzysze leżeli pod szatrami, którzy się małym pokrąką tyle razy bawili, wszelako działało się to już bardzo daleko od Krakowa.

Przez dłuższy czas podawano mu jeść, nie nie odpowiadając na jego pytania, ani się wcale do niego nie odzywając.

Dobrze go jednak strzeżono i poza namiot ani na krok nie puszczono.

Biedny chłopak zrozumiał, że został porwany przemocą i że tuła się zdala od swego pana i towarzyszy dawnych, którzy nie o nim nie wiedzą.

Później dopiero dowiedział się, że w ów poranek pamiętny zakradł się na zamek krakowski niepostrzeżenie dwie cyganki, że cudna Aza z Izą zaszkłoniłymi morskimi oczyma przybiegła tam po ostatnie słowo pożegnania z ust umiłowanego rycerza a przyszłego swego męża; że matka jej tymczasem, odszukawszy karlika, zdołała go uśpić i w szalach malca ukrywając dla niepoznaki, wyniosła z Wawelu, zanim się ktokolwiek spostrzegł, kiedy z orszaku markiza karzeł zginął.

Magnat francuski zbyt był nagłony ważnemi sprawami, żeby miał z takiego powodu zaniechać odjazdu, więc tylko opuszczając w południe dworzec króla polskiego, prosił wszystkich, by nie omieszkali dokończyć usiłowań dla odszukania cennej zguby.

Wprawdzie ktoś z miejscowych podsunał zaraz myśl, czy przypadkiem nie ukradli karla cyganie, ale sam markiz zaprzeczał stanowczo, by to było możliwe; zanaście bowiem wierzył w przywiązanie do jego osoby wszystkich towarzyszy kochającej go Azy.

Zresztą, rozejrzawszy się na wszystkie boki, doładował zbiegi karlika z Wawelu, pacholtkowie zamkowi nawet nie zaglądali pod Mogilę, ponieważ zaraz gruchnęła po mieście wieść, iż nocą ubiegłej cyganie, obóz

zwinawszy, pociągnęli z całym taborem kędys w dalsze strony i nie pozostało po nich ani śladu.

Po pewnym czasie, gdy cyganie już w trzecim miejscu od wyniesienia się z Krakowa obóz rozbili na nowo, przyszła raz późnym wieczorem piękna Aza do namiotu, w którym do snu układać się miał Zużu.

Całowała Karla po czole, po włosach, mówiąc, że pragnie kłaść usta, gdziekolwiek spoczywała kiedy biała ręka jej ukochanego Henryka.

— Powiadaj mi, mój Zużu — prosiła — o swoim panu... Niech mi się zdaje, słuchając o nim, że go widzę.

Karlik zaś dojrząwszy łaz, powlekające mgłą zielone Azy źrenice, prawil: dziewczynie dziwy, wszystkie, jakie wiedział o niezwykłych przygodach z podróży kawalera po różnych krajach, pańskich zamkach i monarszych dworach.

Radość rozsądzała falającą pierś cyganki, kiedy tego wszystkiego słuchała i kiedy z opowieści karzełka bohaterem wyzierał ku niej rycerz jej umiłowany.

Aliści po śniadaniu czole chmurka smętku szczerzego krążyła dalej i nad morekami oczyma często leżka zwisała.

— Kiedy ja się go doczekam — mówiły usta nieodmienne, gdy na nie padał wzrok z oczu opowiadającego o nim Karla.

Czuł Zużu, że ta dziewczyna milczy, ale swą niema tęsknotę tak wymownie, jak ona piosenką przy tańcu szalonym, błaga go, by jej pomógł w odzyskaniu Henryka.

Już miał powiedzieć Azie co mu nagle na myśl przyszło, lecz w tej chwili, śród ciszy nocnej, wiatr, zerwawszy się nagle, odwinął płótno namiotu: na ile nieba czarnego, gwiazdami gesto usianego, niby blaszkami złotymi nabijany żupan ich barona, dostrzegł Zużu przyczajoną postać młodego skrzypkacygana...

— Pociąg tu przyszła! — krzyknął junak, zębami zaciskając wściekle i z pięściami zgniecionymi kurczowo przyskoczył do truchlejącej krasawicy, której kroki po nocy śnąc tajemnie śledził w podejrzliwości.

Przez parę dni Zużu nie spotkał się już z Azą.

Aż pewnego wieczora, gdy slychać jeszcze było po innych szatach rzepoleńce grajków, do jego namiotu wsunęła się cichaczem zielonooka dziewczyna, znówu go prosiąc, by opowiadał o swym dawnym panu.

Jednakże karzeł miał spełnić jej prośby, obszedł przezornie wszystkie ściany płóciennej szatry, postął przez chwilę jeszcze i przed namiotem, a gdy się upewnił, że nikt ich nie słucha, zbliżył się do Azy, szepcząc:

— Chcesz, to ci takie do niego listy napiszę, że sam przyjechać nie omieszkasz...

Głowa karzełka zniknęła naraż w ciemnych ramionach cudnej cyganki, która tuląc go do łkającej piersi, całowała po czole serdecznie, słów nie znajdując na prośby, by pomysł swój spełnił co przedzi.

— A bądzieś miała sposób wysłać kogo z takim listem?

— Daj mi go tylko...

Odtąd mijaly tygodnie, a jedna doba nie uslynęła, bez jakichś szeptów tajemnych między Azą a karzełkiem.

Aż raz w zimowy poranek rozległ się tętent w śpiącym jeszcze obozie cygańskim, rozłożonym pod niewielkim miastem na ziemi węgierskiej.

Zużu zaskoczył z posłania, cały drżący z zimna i głowę wychylił z namiotu. O kilka kroków od



Ostatnie wiadomości o Benedykcie XV.



Najbliżsi krewni Ojca św. w drodze do Watykanu.

niego markiz de Callioux właśnie na śniegu osadził czarnego rumaka.

Karzeł porwawszy jakiś ciężki szal czerwony, owinał nim swoje dwa garby i niemal w mgnieniu oka znalazł się pośrodku gromadki dawnych swych towarzyszy z orszaku kawalera Henryka i do kolan swego pana przypadł w chwili, gdy ten obejmował ramieniem oszalałą z radości Ażę.

W ten sam dzień, o wczesnym zmierzchu przed wieczorem, markiz, znalazłszy się sam na sam ze starą cyganichą, wyrzucał jej w ostrych słowach porwanie karlika.

— Musiałam, panie... wszakże to był jedyny zastaw... Jedynaczkę w łzach widziałam, więc chciałam się przynajmniej upewnić, że jeżeli wy, dostojny panie, do narzeczonej nie wróciacie, to sobie chociaż odebrać zapragniecie swojego karla, gdy wam damy znać, gdzie się znajduje.

— Więc wam nie dość było rycerskiego słowa? szlachcicowi śmieliście nie wierzyć! — wołał dworzanin króla francuskiego, głos podnosząc.

Wbiegła na to Aza i kiedy stara wymknęła się chyłkiem wśród ciemności, zaczęła przeproszać go w najpięszotliwszych wyrazach.

— Wszak matka wiedziała, że dość we mnie miłości, by zdołać ciebie przebłagać, gdy gniewem.. Nie domówiła słów ostatnich.

W mroku napelniającym szatrę wczesnym wieczorem zimowym, nagle ja-



Udzielanie wiadomości o chorobie Papieża z Watykanu.

kiś krzyk rozerwał ciszę, jakieś jęki bolesne rozdarły uszy, mieszając się z odgłosami czyjegoś szamotania się po ciemku, poczem runęło coś na ziemię z głuchym łoskotem.

— Co się tu dzieje! — zakrzyknął markiz — kto tu?... Hej! — dodał, w dłonie klaszcząc — kto żyw do mnie, światła! Na pomoc!

Zbiegła się gromadka cyganów, z których paru wpadło z ogniem w rękach, wyrwawszy na prędce z pod kotłów po szczapie płonące.

Rozwidniło się odrazu, zwłaszcza że starszy cygan, o krwi bardziej wystygłej, zdążył już spokojniej zapalić kaganek, zwisający pośrodku namiotu.

U stóp kawalera Henryka klęczała, z nastroszonymi kosmykami szpakowatych włosów, rozpaczająca głośno starucha

i rozcierała ciało Azy, leżącej z wyrazem martwoty na wznak, ze zgiętymi kolanami, jak gdyby podciął ją znienacka cios gwałtowny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Jonnart, poseł francuski przy Watykanie.



Miasto Cannes, w południowej Francji nad morzem Śródziemnym, w którym odbywał się zjazd polityków ententy, zakończony nagłym wyjazdem Brianda.

Pieszko — z Poznania na Jasną Górę.

Wrażenia z pielgrzymki poznańskiej.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz była niedziela, a ponieważ nie mogliśmy czasu tracić, by czekać na sumę, więc postanowiono jak w inne dni po rannej mszy św. wyruszyć w dalszą drogę. O godz. siódmej odprawił ksiądz patron cicha mszę św., a nie chcąc pozbawiać nas wysłuchania Słowa Bożego, przemówił po ewangelji od ołtarza. Przypadała właśnie ewangelja o włodarzu niesprawiedliwym, którego Zbawiciel stawia za wzór wyznawcom swoim, nie iż był niegodziwy, ale że tak zapobiegliwie dbał o swoją przyszłość. Synowie tego świata — dodaje P. Jezus w końcu — są roztrośniejsi w swoich sprawach od synów światłości. Tę myśl podchwycił kaznodzieja; my, dzieci Światłości, nie chcemy, aby nas zawstydziła słudzy tego świata. Dorównać im winniśmy w roztropnej zapobiegliwości, tem więcej, że nie ubiegamy się o doczesne zyski jak oni, ale o wieniec chwały, który nigdy nie zwiędnie. I dlatego pątlujemy na tę Jasną Górę, by okazać światu, że są wyższe dobra niż pieniądź i ziemskie rozkosze i że dla ich zdobycia warto czas poświęcić, warto podjąć i trud i niewygody.

Po nabożeństwie pozostali jeszcze pielgrzymi w kościele, by za białego dnia przyrzyć się dokładniej pięknej świątyni kepińskiej. Kościół nowy, zbudowany na kilka lat przed wojną, a ozdobą jego największą są piękne obrazy pędzla Tadeusza Popiela, zwłaszcza obraz Serca Jezusowego w wielkim ołtarzu i obraz malowany na ścianie ponad presbiterjum, przedstawiający świętych patronów Polski dokoła stolicy Królowej naszej Korony. Po śniadaniu zwykłym porządkiem opuściliśmy gościnne Kepno, odprowadzani przez miejscowego księdza proboszcza aż do pierwszej figury za miastem i już po kwadransie drogi stanęliśmy w sąsiednim miasteczku Baranowie. Nie warto było zatrzymywać się dłużej, to też odwiedziliśmy tylko Najśw. Sakrament w drewnianym kościółku baranowskim, ruszyliśmy dalej szosą ku Słupi. Dzień zapowiadał się skwarny. Na błękitnem, cudnem niebie ani jednej nie było chmurki, gorące słońce lipcowe coraz to wyżej wznosiło się, prząc niemiłosiernie. Postanowiono minąć Słupcę, by na czas dojść do Opatowa, gdzie był wyznaczony postój południowy, ale spotkał nas zawód, a raczej miła niespodzianka. Otóż nad drogą, która od szosy

wiedzie do kościoła w Słupi spostrzegliśmy przewieszoną girlandę, a niebawem ujrzelśmy zbliżającą się ku nam procesję. Nie można było uciekać, więc choć nie mieliśmy wiele czasu wolnego, udaliśmy się wspólnie z parafjanami słupskimi do kościoła, gdzie w serdecznych słowach powitał nas ks. proboszcz Nowicki, a rozumiejąc, że nam spieszo, odprowadził znów w procesji na szosę pod figurą. Do Opatowa kawał jeszcze był drogi. Upał stawał się nieznośny, więc i śpiew rwał się i nie kleił jakoś. Była blisko druga, gdyśmy dotarli wreszcie na miejsce — kościół naturalnie stał na drugim końcu wsi! Spodziewano nas się tutaj znacznie wcześniej, więc parafjanie, którzy oczekiwali przybycia naszego, już się byli rozeszli. Z powodu niedzieli i spóźnionej pory trudno było nawet dostać ciepłą strawę, to też radzono sobie, jak kto mógł. Zato gdyśmy po niesporach, opuszczali Opatów, odprowadzała nas cała parafia z przewielebnym ks. dziekanem Zarzyckim na czele. Szliśmy cieniastą aleją aż do krzyża, gdzie pochód przystanął a ks. Dziekan pożegnał pielgrzymów. Stoicie — mówił — na krańcu wielkopolskiej ziemi. O dwa kilometry stąd, na południe, Śląsk, gdzie jeszcze nie przycichły walki o jego przyszłość — o dwa kilometry na wschód, Kongresówka, dziś już złączona z nami w jedną, wielką Ojczyznę. Idźcie na Jasną Górę; proście by Matka Najśw. królowała w narodzie, by złączywszy kraj rozdarty, złączyła i dusze pod słodkiem panowaniem miłości Chrystusowej... Gorącym „Bóg zapłać“ podziękowano księdzu Dziekanowi

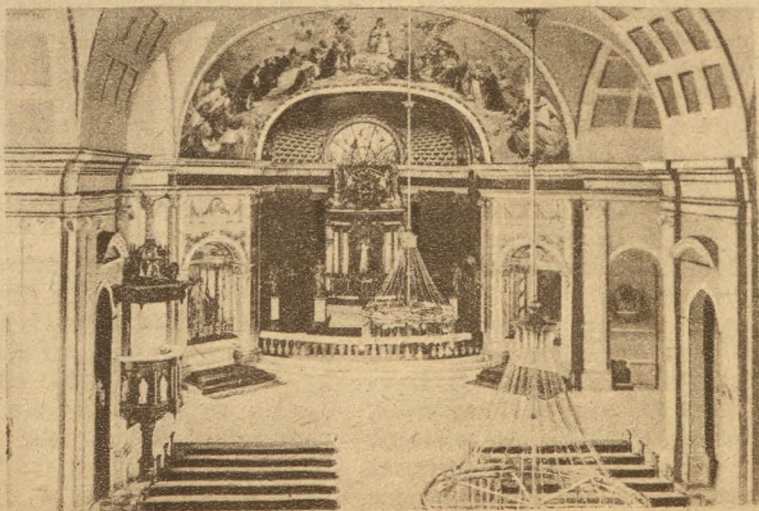


Kościół katolicki w Kępnie.

za serdeczne słowa i udzielone nam błogosławieństwo. Opatowianie wrócili do domu śpiewając „Matko niebieskiego Pana“, a my skierowaliśmy się ku niedawnej granicy nucąc „Serdeczna Matko“. Tony dwóch pieśni początkowo kłóciły się z sobą, w miarę jednak oddalania się jednej procesji od drugiej, zlewały się coraz zgodniej w jeden hymn uwielbienia — toć płynął on z serc dzieci jedną miłością ku wspólnej Matce złączonych.

Minąwszy małą osadę Bolesławice, ostatnią wioskę wiel-

kopolską, przeszliśmy po drewnianym moście przez Prosnę i wkroczyli do miasteczka Bolesławca. Tuż za mostem stoja jeszcze budki wartowników kozackich, dziś opuszczone i niepotrzebne, pozostała również barjera, czy szlaban z dawnych czasów niewoli, którym się do niedawna Wielkopolska odgradzała od współobywateli, rodem z Ziemi świętej. Jakoż niebawem ujrzelśmy tych współobywateli w niebywalej ilości. Była niedziela, więc prawo zabrania geszefu, to też wszystkie Ryfki



Wnętrze kościoła katolickiego w Kępnie.

I Saleze nazywały przechadki za murami miasta. Widok tych piękności palestyńskich oddziałal zdaje się niekoniecznie dobrze na naszego przewodnika, bo gdyśmy przy pierwszej figurze pokleknęli do zwykłej modlitwy, podał intencję nie zdradzającą wielkiej sympatii dla narodu wybranego.

(Kłag siostry młodzi.)

Ze świata katolickiego.

Powrót franciszkanek Najśw. Sakramentu do Wielkopolski.

W Gnieźnie osiedliły się siostry franciszkanki Najśw. Sakramentu, zwane także franciszkankami bosemi, które podczas walki kulturalnej z Gnieźną wypędzone zostały. Po wygnaniu zamieszkały we Lwowie, a później założyły drugi dom w Pradze Czeskiej. Obecnie wskutek antyreliгиозnej polityki rządu czeskiego zmuszone zostały do opuszczenia Pragi i z pozwoleniem ks. arcybiskupa kard. Dalbora wróciły do Gniezna. Sióstr razem z kandydatkami jest przeszło dwadzieścia. — Zgromadzenie składa się z sióstr chórowych, które mają ostrą klauzurę, i sióstr ze-

wnętrznych. Głównym zadaniem tego pokatalezego zgromadzenia jest: dziękować Panu Bogu za udzielone ludziom łaski i dobrodziejstwa. W tym celu w kaplicy klasztornej ciągle we dnie i w nocy jest wystawiony Najśw. Sakrament w Monstrancji. W niektóre dni mogą także świeccy brać udział w adoracji. — W chwilach wolnych wykonywają siostry aparaty kościelne i inne prace. Zewnętrzne siostry zajmują się także pielęgnowaniem chorych po domach.

Spółczeństwo wielkopolskie powinno sobie uświadomić, ile korzyści ludziom przynoszą zgromadzenia bogomyślnie zakładane przez Kościół, i nie tylko polecać się modlitwom zgromadzenia, ale także ułatwiać córkom swoim wstąpienie do tego klasztoru i popierać także przez zamawianie prac lub w inny sposób materialnie, bez czego franciszkanki Najśw. Sakramentu w tych ciężkich czasach utrzymałyby się nie mogły.

Kardynał Almaraz †.

Krótko po zgonie Ojca św. Benedykta XV nadeszła wieść, że zmarł prymas Hiszpanji, arcybiskup z Toledo Kardynał Almaraz. Zmarły Książe Kościoła, który przez rok jeden piastował godność prymasa Hiszpanji, a przedtem dzierżył pastorał biskupi w Sewilli, znany był w świecie

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen!

Gromada listów przyjaciół i czytelników „Przewodnika Katolickiego” godnie wzrosła na moim stole. Proszę mi darować, że dla innych ważnych spraw listy odłożyć musiałem. Nasamprzód donoszę p. M. z D., że wysłane 1800 mk. nadeszły i oddałem je wielobnemu K. naczelnemu redaktorowi ze wzmianką, że dwie biedne sieroty M. i J. z D. przeznaczają po dwieście pięćdziesiąt mk. na: 1) sieroty, 2) biednych miasta Poznania, 3) inwalidów, 4) kościół pamiątkowy na Wildzie, 5) na kościół Królowej Korony Polskiej na pograniczu dawnych trzech zaborów i 6) na misje zagraniczne.

Rozrzewniała mnie ta przesyłka niemało; boć pochodziła te ofiary od ludzi niebogaty, pracą rąk i oszczędnością uczynione.

Co do przesyłki zeszłorocznej, to obiecał X. redaktor w książkach zapisowych zbadać. Piszę p. M., że pamięta, jak za czasów jej pobytu w Poznaniu pierwszy numer Przewodnika Katolickiego wyszedł. Jest mu wierna od tego czasu i gotowa abonować, choćby nawet i tysiąc marek kosztował; nawet chętnieby zapłaciła dla kogo niezamożnego.

Proszę się nie dziwić, że w Waszej okolicy grasował podburzyciel obcy i opowiadał ludziom, iż w styczniu wybuchną zaburzenia, które nazwał „wojną domową”. Wiadoma rzecz, że agenci przewrotu stale są przy robocie, a wtedy najwięcej, gdy pozornie panuje cisza. Pracują oni wszędzie, na wsi i w mieście, boć im o to płacą, żeby zamieszanie czynili.

Nie z lepszego gatunku był ten pan „polski” telefonista, który Polskę ganił a Niemcy zachwalał, wartoby wiedzieć, na jakiej poczcie, ten niemiecki sluga pracuje; niechby sobie do niemieckiego raju wracał. Święta racja, że za mało w tym względzie ludzie mają odwagi i stulając uszy pozwalają na te świństwa, a szkoda naród cały posoli.

Łatwo to na polskie stosunki gadać, boć miastoty nie wszystko jeszcze jest, jak się należy. Pamiętać o tem trzeba, że na początkującym gospodarstwie się znajdujemy. Toć Anglia ma około dwóch milionów ludzi bez pracy, Ameryka nawet siedem milionów, i warto o tem wiedzieć, że nikt się o nich, tak jak u nas nie troszczy. A przecież żaden z tych krajów nieprzyjaciela i wojny u siebie nie miał i nie zował świątynnej niemieckiej ręki, jak nasza

Polska kochana. Podziwiać można, że tak szybko u nas się wszystko dźwiga.

Rozumiem ją dobrze żale p. W. Br. z powiatu pleszewskiego; chociaż co do kościołów, to muszę wyznać, że przynajmniej w Poznaniu są zawsze ludźmi na wszystkich nabożeństwach nabite, jest więc nadzieja, że powoli ludzie zaczną się dźwigać z nalogów i przymiar wojennych i powojennych.

Prawda, że nie wszyscy inteligencji rozumieją, że umiając więcej od drugich, tem rozumiej powinno się Panu Bogu służyć, ale i w tym względzie zbyt szarno nie patrzeć w przyszłość.

Rozumiem pana żale bardzo serdecznie, boć rzeczywiście na pan kłopot o swoim domostwem, gdy jedna mała reparacja dzieścić razy więcej wynosi, aniżeli całe komorne, ale i to należy do kłopotów powojennych, od których głowa boli rządy prawie wszystkich państw w Europie. Nasz Sejm zajmuje się tą sprawą, chodzi o to, żeby powoli domy zaczęły przynosić jakiejś dochody, a prztem, żeby rzeczywiście biedni lokatorzy jeszcze na pewien czas ochronę mieli. Boć dzisiaj właściciel domu nie zarabiający osobno, może po prawdzie żyć w nędzy. Nie pomoże mu nic, że niby dom jego wart jest parę milionów marek, bo pożyczki na ratę po dawnemu na dom zaciągnąć nie można; przypuśćmy jednak, że możnaby pożyczkę zaciągnąć i na odnowienie domu zużyć, to pytam, z czego płacić procent od owej pożyczki.

Narzeka pan na rządy. Mój panie takich spraw narzekaniem się nie załatwi. Naprawić można takie stosunki tylko przez dobieranie ludzi mądrych. Będą w roku bieżącym wybory do Sejmu. Warto się przypatrzeć, kto to gębę dźwi od ucha do ucha, wszystkich kłóć, wszystkim obiecywał, a o interes swój i swoich ludzi nadewszystko dbał i takich ludzi więcej do rady sejmowej nie dopuszczać. Powinniśmy w niej mieć ludzi rozumnych, w pracy obywatelskiej doświadczonych, a nie brzykaczy i macieści pokoju.

Podzielił pański żal, że nie przyznawano ofiar na inwalidów, niżej tysiąca marek, mimo że nie każdy może tyle dać. Myśla, że warto zwrócić się do komitetu z uwagą, że powinni być wydawane kwoty także na mniejsze kwoty np. 100, 200 i 500 zł.

Co do róż. proboszczowskich, to wiadomo zapewne panu z góry, że rząd nasz składa się w tej sprawie z XX. Biskupami. Łączy się ona z społeczeństwem duchowieństwa, które teraz opiera się na ziemi, a po możliwym rozparciu łowianu musiałoby w inny sposób mieć byt zapewniony.

jako gruntowny znawca **W kwestii społecznej**, o której często pisał w listach pasterskich oraz jako gorliwy apostoł prasy katolickiej, do której szybkiego rozszerzenia się w Hiszpanii się przyczynił. Zmarły był przyjacielem Benedykta XV.

Co słycheć w polityce?

Jak się to mówi „punkt ciężkości” leży na Zachodzie. To znaczy, iż przyszłość Europy, jej pokój i rozwój zależą od stosunków między Anglią a Francją, również i zjazd w Genewie nie odbędzie się póty, póki nie nastąpi porozumienie pp. Pętkare i Łojd Dżorka. Ale jak się ma to odbyć? Naprzód należy trzeba projekt niby sojuszu, a następnie omówić go, podpisać i dać parlamentom do zatwierdzenia. Otóż projekty są gotowe, niestety, co Francuz napisał, to Anglik opatrzył znakami zapytania i wykrzyknikami, tak, że się wielcy politycy muszą zjechać i w gabinecie doprowadzić do skutku jedną wspólną umowę. Francja bezwzględnie domaga się od Anglii pomocy na wypadek napaści niemieckiej, i to bez żadnej zwłoki, „automatycznie”. Anglia gotowa jest na to się podpisać, ale nie wymienia w jakim stopniu jej pomoże, boć nie ma armii stałej, a tylko

ochotników i Rezerwę. Anglia sprzeciwia się niezieleniu pomocy Polsce, bo to ma być do „Europy wschodniej”, a niech się przynajmniej, powiada Łojd Dżork, Czechy, węgry i Rumunia, co nam do niej? Kto wie, czy Francja nie odstąpi w tej sprawie od pierwotnego żądania i zadowolą się tem jeno, co Anglik jej obiecaje. Natomiast do układu wchodzi się Włochy (one tak się starają wszystko przyprowadzić w Genewie dla Anglików rozbawia, dla Francuzów bródkę w szarym sosie), które rzeczywiście nie powinny być samopas puszczane, lekki to naród (lekkie się bierze). Już rozpoczęte są obrady w Paryżu nad sojuszem „bezpieczeństwa przed Niemcami”; tylko małe pytanie, czy zostanie zawarty? Stwierdzić tedy się godzi, że Łojd Dżork jakby żądał dawniejszych starań z sojusznikiem francuskim. I nie dlatego, aby wni na tem przykładzie zależało, ale że

musiał obawiać się

trybuny, na którą wchodzi raz po raz grzmić przeciw Francji, i kościoła, w którym słucha bolszewickich agentów. Coraz większe koło przeciwników gromadzi się opodal niego, coraz głośniej rozlega się okrzyk: utrzymać sojusz z Francją! daleko kręci się z Moskwą i Niemcami! I — Łojd Dżork łagodnie, robi się pojednawczym, byle nie utracić — władzy, którą piastuje lat pięć prawie. Za sobą ma

Układy takie potrzebują pewnego czasu do załatwienia. — Bądźmy więc mimo przykrości i niedogodności jeszcze przez kilka lat cierpliwi, a doczekamy się, komu Pan Bóg życia i zdrowia użyje, porządnej gospodarki w naszej kochanej ojczyźnie. Tego słowa o dawniejszych lepszych czasach nie biorę naprawdę, wyrwało się panu po prostu w goryczy i zapewne raduje się pan wolnością i Polską, jak szanowna „parafianka głuszyńska” cieszy się pięknem nabożeństwem w kościele. Życzenie pani, żeby Przewodnik Katolicki podał wiersze stosowne na kolendę podałem X. redaktorowi. Co do braku uwzniośnienia w czasie rozdzielania Komunii św., to mam nadzieję, że X. proboszczowi uda się z czasem ludzi pouczyć, tak powinno się być świadkiem tej świętej Uczty nawet wtedy, kiedy samemu do Stoła Pańskiego się nie przystępuje, jak wogóle zawsze w obliczu Najświętszego Sakramentu klękać się powinno także na ulicy, i ja pamiętam z nauki, jak X. proboszcz nas pouczał, że przystępując do Komunii św. powinno się odjąć rękawiczki. Myślę jednak, że zaniedbania pochodzą nie ze złej woli, tylko z zapomnienia albo nieznajomości rzeczy.

Szkoda, że szanowna parafianka głuszyńska nie podpisała pewnym nazwiskiem swego listu; tajemnicze zachowanie, a jednak miłej wiadomości, a kim się rozszalała nawet listownie. Dziwna rzecz, że na ten brak uwzniośnienia w kościele żali się także kapral p. L., który po siedmiu latach wrócił do swej parafii w kościelnym. Otóż zauważył, że dawny zwyczaj, iż rodziny razem szły do kościoła, poszedł w zapomnienie. Nic jednak dziwnego, zanebieżysko klęka na nabożeństwo, a ona tymczasem z koleżkami w ustronnej izbie w karty bębni. Czełgodny duszpasterz błagał w noworocznym kazaniu młodzież, żeby od kart się odwróciła, a młodzieńcy tymczasem się poszturchiwali pomrukując i posmiechując się niemiadło. Ani w Belgii ani w Francji czegoś podobnego nie widział. Mądrych rzeczy się ludzie pouczyli, np. robienia wódki ze spirytusu do palenia. Zastanówcie się redacy, co to wyraża fraszka, która rychlej czy później strasznie na zdrowiu się odbije. Wtędy to straszliwy dla naszego narodu, że ponownie w pijactwo popada, tracąc rozum i rozsądek, jak on rzucił w K... co ryczał na chłostę po pijanemu, jak żubr na przeszy.

Rad czytam list p. L. W. z Warszawy, dowiadującego się o piśmie i gazetę. „Przyjaciel Młodzieży” wychodzi co miesiąc w Poznaniu przy p. Nowomirskim nr. 5. Kończąc z przesyłką około 120 mk. rocznie. Co do piśmie piśm, to domknę się i zamknę.

List p. Wład. Br. odebrałem. Przyznaje, że niski pan ma zarobek, 1000 mk. na miesiąc, i to u nierodaka. Może pan mi posztówką przy okazji donieść, czy ma jaki zawód, albo na czym się w gospodarstwie zna, może czasem się kto znajdzie z lepszą robotą i płatniczą dla pana. Gdyby pan jeszcze czasem podwójny numer „Przewodnika” odebrał, to proszę go dać komu znajomemu.

W sprawie rzucania grochem w dzień św. Szczepana odpisuję p. ***. Jest to stary zwyczaj na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana, był on kiedyś dowodem prostej pobożności ojców naszych.

Sądzę jednak, że należy go z kościoła przenieść na dziedziniec kościelny, bo nie leży on z powagą miejsca świętego.

Dziękuję za wiadomość z Poznania o piśmie „Kamień”; przepraszam, że dopiero teraz o tem piszę, ale list o tem zawierzały mi między drugimi. Oj! pewnie widać, że rogi rosną niemiastkom; proszę o więcej bliższych wiadomości.

Na zakończenie przytaczam miłe wiadomości z Leszna od p. J. F. Otóż X. proboszcz Jankiewicz urządził dla parafii miast, którą odprawili XX. Jezuiti. Kościół był nabit ludem, z namiętnością i pobożnością słuchającym zbóżnych nauk.

Głęboko wzruszeni byli wszyscy uroczystym ofiarowaniem miast i parafii Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Na zakończenie przybył Najprzewielebniejszy X. Biskup Łukomski, aby udzielić Sakramentu św. Bierzmowania. Mimo deszczu i niepogody czekali wszyscy cierpliwie na przybycie Najdostojniejszego Gościa, nawiedzającego pięknie przybrane miasto. Niech Pan Bóg nagrodzi Jego trud jako i żmudną pracę duszpasterską leszczyńskiego oraz czełgodnych misjonarzy.

28. grudnia przynosiło miasto p. Naczelnika państwa goncząc z częścią przedstawicieli majestatu Polski. Dziwnie wyglądało, że w czasie hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła” nie wszyscy obnażyli głowę, jak tego przyzwyczajenie wymaga. Na co w branie triumfalnej widział także szereg chorągiewek nikomu nie wiadome. Toć socjalistów i komunistów w Lesznie na szczęście nie było.

Miejszy nabożeństwo razem z p. F. że rozpoczął się ich sejm w Polcu od Dabala w Częstochowie, jak angli Szwedów bawirskich.

Kończąc na dzień Panu Bogu Was odnaję podziękuję serdecznie

Wasz

Rafał Żegota.

trochę kupców, socjalistów i żydów, przeciw sobie — warstwy wykształcone, koła wojskowe i wszystkich tych, którym wojna otworzyła oczy na „zamiłowaną w pokoju i kuflu” Rzeszę niemiecką. A tam wre od namiętności narodowych i klasowych. Kanclerz Wirth bardzo ostro odpiera wymówki Püekare, że Niemcy nie chcą płacić. Jakto? woła — przeszło miliard w złocie, a pół miljarda w towarach to **mało**? Ale nam grozi **niedobór**, który niechaj pokryją **kapitałiści** całego świata, a wówczas zapłacimy należności wojenne. Do parlamentu wniósł projekt pożyczki przymusowej tylko **miliard** marek, ale złotych i — bez procentu w ciągu trzech lat, oprócz tego inne podatki, podwyżki za przewóz rzeczy i osób na kolejach, słowem istotnie **zabiega**, aby — opędnąć się żądaniom **urzędniczym**, które rosną tak jak rośnie drożyzna i niedostatek. Same pensje wynosić będą 60 miliardów marek, a mimo to **strajk** powszechny, od kolei począwszy znowu **wisi** w powietrzu. Rzeczywiście w takich warunkach **trudno** jest pracować panu Wirthowi. Szkoda tylko, że tak się unosi nad sprawiedliwością sądów, które zbrodniarzy wojennych skazują na drobne kary, a dozorczy więzień **puszczają** ich — na ślizgawkę. Dopiero rząd francuski pouczył (niestety! w odosobnionym wypadku), co to **kosztuje** jeden trafny strzał do oficera z jego armji: pan Wirth z kasy państwowej **zapłaci** za zabójstwo majora Montalegre (na Śląsku w r. ub.) zgórą **dwa miliony** franków złotem i oprócz tego **wyda** zabójcę w ręce sądu koalicyjnego. A na Śląsku jakoś

niepokój ogarnia

wsi i miasta. Szajki rozmaitych hrabiów i baronów **grasują** niby za czasów „rycerzy bandytów” średniowiecznych, natomiast zaprzestano obgadywania wspólnego spraw gospodarczych, bo do zgody jakoś dojść nie można, obie strony **spuszczają** się na rozum i bezstronność Szwajcara. W tym właśnie miesiącu nastąpi jego **wyrok** o stosunkach na Górnym Śląsku, wyrok, który obowiązywać będzie i nas i Niemców. Ale choć od wyroku do uznania go i objęcia kraju **parę** miesięcy na pewno **upłynie**, robimy wszystko, byleby **odrazu** dać ludności górnośląskiej **administrację**, jak piszą, z **wojewodą** p. Rymerem na czele, a przemysłowi oparcie w postaci **banku** polsko-francuskiego, który zajmie się **otwieraniem** nowych fabryk i przebijaniem kopalń.

Nasz rząd zaprzęgnięty jest mocno sprawą **wileńską**. Właśnie w przeddzień otwarcia sejmiku w stolicy Litwy („środkowej”)

upadł rząd kowieński,

a nowy wystąpił do nas z propozycją porozumienia się **bezpośrednio** („w cztery oczy” o Wilno i okolice). Ton, w jakim piszą budryszy litewskie, nie jest „elegancki”. Nie uznają oni ani wyborów w ziemi wileńskiej, ani ich prawidłowości, **przeczą**, jakoby brała w nich udział ludność miejscowa, a zwłaszcza Żydzi, słowem nie prawią słodkich słówek, ale chcą **przystąpić** do rzeczy — rozmówić się **stanowczo** o Wilno z rządem polskim a na **uboczu** pozostawić Wilnian i cały „tymczasowy” rząd Litwy środkowej”. Otóż wątplię, czy się porozumiemy. Bo kiedy minister Jurgutis z Kowna z „**beczki wileńskiej**” do nas gada, to minister Skirmunt z „**beczki ogólnej**” jemu odpowiada, a w tej „**beczce**” są **niezależne** sprawy handlowe, przewozowe, konsularne, paszportowe, słowem te wszystkie, o których Kowno wcale **nie wspomina**, bo jemu leży na sercu tylko Wilno. To **czuły punkt**, to jest, czego się rząd litewski **boi utracić**. A pan Skirmunt **wyjaśnia**, że on musi się **liczyć** z uchwałami na sejmie wileńskim, my zaś domyślamy się, że ten sejm **nie złoży** hołdu Żmudzinom kowieńskim, lecz za Polską uroczystość się **oświadczy**. Więc co będzie? Zamiast wprost, odpowiem pogłoską, jakoby Łotwa z Litwą **zawarła** unję (związek) i Litwa **przeniosła** się do Rygi (a to jej się słabo zrobiło!) bo tam wspólna być ma tych kraików **stolica**. Działa tu niewątpliwie obawa przed Moskwą, która mimo głodu wewnątrz kraju

śle wojska

do Karelji (pod Finlandję) i na krańce Sybiru, gdzie rozgorzały **wielkie** walki. Słychać, że białej gwardji **dyskretnie** (czyli pokryjomu), oręż do ręki daje Japończyk, a ktoś nawet Francuzów oskarżył, że tajnie z Azjatami się **zmówili**, aby nie dopuścić Ameryki i — bolszewji do Wschodniej Syberji. To prawda tylko, że Francja **zręcznie** wykorzystwała chwilę, kiedy mikado znalazł się **samotnie** (Anglik go opuścił) i przez marszałka Żofra **ofiarowała** mu przynierze. I co powiecie! Japończycy **skwapliwie** je przyjmują. Nie mają innego wyboru: wszystkie państwa są albo **przeciw** nim (Moskwa, Chiny, Ameryka), albo **chłodne** (Anglja). Natomiast Francja przez sojusz z Japonją **utrwała** swoje kolonie na południe od Chin położone. Jednocześnie stosunki francusko-amerykańskie

psują się widocznie,

a obrazkiem tego popsucia się przyjaźni jest ploteczka, jakoby prezydent Harding **wzbrań**iał się przyjąć na posłuchaniu posła **francuskiego**. „Polityka jak każda kobieta jest niestała w uczuciach” powiedziałby zaraz jakiś mędrzec z Wschodu. Ja zaś dodałbym, że polityka i wdzięczność to są dwie różne istoty, które chociaż niby blisko siebie przechodzą, **nigdy** uznać się nie chcą. Otóż weźmy na przykład Irlandczyków. Polityka angielska chciała by **zaskarbić** sobie wdzięczność irlandzką a ta odpowiada **bojkotem** towarów angielskich. Coprawda bojkot ogłosili **nieprzejednani** Irlandczycy w Ameryce, ale to bardzo niemiło słyszeć Lojda Dżorżowi. I jeszcze jedno: wojska angielskie **wycofywały** się z Irlandji, a tam zamiast spokoju powstał **zamęt**, zdaje się również ręką nieprzejednanych kierowany.

U nas zato spokój taki, że się zdaje, jakoby w sen zimowy popadli nasi politycy, słysząc tylko kiwanie palcem w bucie (od mrozu) i — co gorsza, iż nasz poseł Wróblewski z Londynu przyjechał i już nie wróci. Coś mu **naszep**tał lord Kerson (minister od polityki zagranicznej) tak, że poseł miał dosyć. Ale co? czy oddaj Wilno Litwinom? czy Galicję wschodnią Ukrainie? Na pocieszenie nas Anglicy **proponują** przysłanie doradcy do finansów. Pan minister Michałski **zachnął** się na to, ale nie trzeba tej sprawy brać tak gorąco, panie ministrze, lepiej rozważyć, czy **pożyczka** angielska z **pożyczonym** doradcą nie przydałaby się (a w dodatku rozmówki po angielsku), jeżeli Austrię Lojda Dżorża **ratuje** pożyczką natychmiastową to i Polsce źle od tej pożyczki się **nie robi**.

Ale sejm co innego ma na głowie: **walkę z alkoholizmem**. Niby już raz była uchwalona, dziwnym jednak sposobem rząd ją samowolnie **zawiesił** i teraz nową złożył ustawę.

Przeszła — i kraj ma **wytrzeźwieć**. Ano, zobaczmy. Więc **ogranicza** się ilość szynków do jednego na 2 i pół tysiąca mieszkańców, więc **zakazuje** się pić wódką w szynkach od soboty popoł. przez niedziele i święta, i w odpusty, i na czas jarmarku, i na kolejach (a w sejmie?). **Duże** kary spadać będą na sprzedawców wódki za uchybienie nowemu prawu. I tylko **piwem**, zawierającym 2 i pół procent alkoholu wolno im będzie częstować gości w te dni utrapione. Miasta i gminy w drodze głosowania powszechnego mogą **bezwzględnie** zakazywać sprzedaży alkoholu i **zamykać** karczmy. Słowem ludzie mają mieć jasno w głowie, żeby prosto chodzić i nie krzyżeć. Małe niby wymagania, ale trudne do wykonania dla nieprzyzwyczajonych do tego. Poza tem sejm wyraża życzenie, aby dzień **handlu przedłużyć** i pan minister pracy **obiecuje** złożyć projekt, aby sklepy **otwarte** były w niedziele, (najwięcej zdaje się na tem skorzystać Żydzi, inna rzecz zmienić godziny handlu w dni powszednie).

W końcu nie chcę zmartwić Szan. Czytelników, ale... Meksyk

wypowiedział wojnę

Guatemali. I kto dobrze życzy obu państwom, niech westchnie, aby parę wulkanów na odludziu **wybuchło**, inaczej wojny nie przerwą oba buńczuczne kraje.

Mamy Papieża!

Jest nim Pius XI (Achilles Ratti, były nuncjusz papieski w Warszawie).

Kilka słów w sprawie przedstawień urządzanych w ochronkach.

Jest dziś powszechnym zwyczajem, że w okresach świątecznych odbywają się w ochronach uroczystości, na których zbierają się opiekunowie i przyjaciele zakładu, a także rodzice i krewni dzieci. Znakomita to sposobność do wzajemnego zbliżenia się: Rodzice widzą, że nad dziećmi ich pracuje się w ochronie sumiennie; przypominają też sobie, że ochroniarki wiele bardzo poświęcenia i zaparcia się siebie okazują, czuwając niezmordowanie nad tak liczną rzeszą dzieci przez cały długi rok. Zaczni opiekunowie ochrony cieszą się widokiem odświeżonej przybranej, uroczyste nastrojonej działwy. I dla ochroniarek jest dzień taki wielkim świętem, jakby żniwem po mozolnej i monotonnej pracy rocznej.

Jest rzeczą naturalną, że uroczystość taka musi być pewnego rodzaju popisem. Gdyby jednak popis ograniczył się do powtórzenia zwyczajnych, dzieciennych zabaw, wierszyków i piosenek; każdy widz przypatrywałby się z wielką przyjemnością obrazkowi z życia ochrony. Zazwyczaj jednak rzecz miewa się zupełnie inaczej.

Uroczystość w ochronie ma najczystszy charakter przedstawienia, w którego skład wchodzi długie deklamacje, dialogi, a nadto często całe komedijki i jasełka, a więc rzeczy, które nie nadają się dla dzieci poniżej lat 7. Jak wiadomo bowiem, małe dzieci nie mogą jeszcze objąć swym młodym umysłem, większej jakiejś całości. To że poszczególni aktorowie wygłaszają bez zająknięcia długie role, wykonywują z wielką dokładnością przepisane poruszenia, kłaniają się jak nakręcone laleczki. — nie dowodzi jeszcze, że rozumieją, co mówią, świadczą to jedynie o ich dobrej pamięci a zarazem o bezgranicznej cierpliwości, z jaką ochroniarki przygotowały całe przedstawienie.

Wiadomo bowiem, że na wiele tygodni przed wykonaniem sztuki rozpoczyna się w ochronie usilna praca. Ochroniarka zajęta przedewszystkiem wyszkoleniem poszczególnych aktorów, zawieszając zwyczajne zajęcia. Dzieci nie biorące udziału w próbach siedzą więc z założonymi rękami, nudząc się serdecznie. Chociaż z reguły wybiera się do popisów dzieci najzdolniejsze, próby jednak trwają długo i powtarzają się często. Skoro nadejdzie dzień przedstawienia, niejedyn widz podziwia długie tyrady np. króla Heroda, prorocтва Trzech króli, rozmiowy pastuszków, przedługie dialogi deklamowane przez malutkie dzieci, matki płaczą nawet na widok swych nieszczęśliwych poruszających się na scenie, mało kto jednak wie, ile trudu i męki pochłonęło wyreżyserowanie sztuki: I samo przygotowanie kostiumów kosztuje sporo grosza a co więcej niejedną bezsenność spędzoną przez ochroniarkę przy igle.

Kto jednak zna duszę i usposobienie dziecka, nie może zachwycić się odgrywaniem sztuki przez dzieci poniżej lat 7. Długie deklamacje, giesty przesadne, nienaturalne ruchy, kwieciste przemowy, skierowane do opiekunów ochrony, — wszystko to jest tak przeciwne usposobieniu dziecka, że wzbudza często niesmak zamiast podziwu. Dodajmy wreszcie, że malcy nie występujący w przedstawieniu patrzą z zazdrością na ukostumowanych rówieśników, a matki ich występują często z żalami nieuzasadnionymi, co jest dla ochroniarki niezmiernie przykre.

— Jakż stąd wniosek? zapyta szanowny Czytelnik. Czy mamy zarzuścić piękną tradycję przedstawień dzieciennych?

Broń Boże! Starodawne nasze, przepiękne Jasełka, a także i ładne komedijki powinniśmy jednak pozostawić szkole i stowarzyszeniom młodzieży. Tam są one na miejscu właściwym. Pięknie też będzie, jeśli starsze dzieci zaproszą ochronę na przedstawienie Jasełek. Malcy zaś siedzą w pierwszych rzędach i cieszyć się będą widowiskiem.

— Czy zatem nie urządzać wcale uroczystości w ochronkach?

Owszem, uroczystość w ochronie, jest i potrzebna i pożyteczna, jak już na samym wstępie powiedzieliśmy. Nie należy jednak robić z niej przedstawienia teatralnego, lecz uczynić z tego zebrania święto dzieci i rodziców, — ochrony i domu rodzinnego.

W tym celu należałoby przedewszystkiem dobrać program odpowiedni dla dzieciennych umysłów. Tłem całej uroczystości powinny być koledy łatwe i stosowne co do słów i melodji dla małej gromadki, jak n. p. „W żłobie leży, Do szopki już pasterze, Pójdźmy wszyscy do stajenki“. Śpiewy należałoby przepleść krótkimi i łatwymi wierszykami odpowiednio dobranymi n. p. Lenartowicza: „Mizerna cicha, stajenka licha“, W. Bełzy: „Mały Jezus“ i t. d. Zamiast Jasełek można wprowadzić jeden lub dwa żywe obrazy, ale tylko wtedy, jeżeli zebranie kostiumów nie wymaga ani kosztów ani wielkich trudów. Obrazy tak trzeba ułożyć, aby jak najwięcej dzieci brało w nich udział. N. p. Aniołowie budzący pastuszków albo Szopkę otoczoną pastuszkami przynoszącymi dary. Poważną część uroczystości może zakończyć przemówienie okolicznościowe wygłoszone przez ks. proboszcza, opiekuna ochrony, lub kierowniczkę, a zwrócone częścią do dzieci, częścią do rodziców.

Po przerwie nastąpi wesoła część programu: a więc zabawne wierszyki wygotowane chóralnie, piosenki, marsze połączone z tańcem, poruszanie obręczami w takt muzyki a przedewszystkiem wesołe zwyczajne zabawy połączone z bieganiem, skakaniem, najmielsze dla dzieci, a także i dla widzów. Jeżeli powstać trochę hałasu i śmiechu, a nawet zamieszanie, nie to nie szkodzi. W ochronie powinno panować życie. Łatwo zrozumieć, że przygotowanie takiego programu nie wprowadzi do ochrony zamętu ani nie spowoduje przeciążenia dzieci nauką. Już bowiem od początku adwentu w każdej niemal ochronie uczą się dzieci koled. Co do gier, piosenek, i one będą jedynie powtórzeniem i zebraniem w całości zwyczajnych zabaw. Marsze z chorągiewkami, piosy i pochody i inne rozrywki powinny przecież codziennie rozweselać życie w ochronie.

Program tak złożony ma jeszcze tę dobrą stronę, że pozwala zająć wszystkie dzieci czy równocześnie, czy partjami. Niema zatem ani pokrzywdzonych dzieci ani obrażonych matek. Odpada też potrzeba sprawiania drogich kostiumów a cały wydatek ogranicza się do kilku arkuszy papieru lub bibuły, z której można zrobić ładne i niekosztowne przybory.

I jedna wreszcie uwaga: Jeśli tak się złoży okoliczności, że dziecku wypadnie zwrócić się do jakiejś poważnej osoby z powitaniem czy podziękowaniem, nie każmy mu uczyć się długich przesadnych przemów. Wystarczy kilka słów serdecznych i wypowiedzianych poprostu. Pozwólmy dzieciom, aby dziećmi pozostały!

Odezwy i zawiadomienia.

— Asygnaty na fundusz „Pomocy Inwalidom“ są do nabycia u p. inspektorów szkolnych, w większych zaś miastach u p. komisarzy policji państwowej.

— Miljonówka. W ciągnięciu milionówki dnia 29 stycznia wygrana padła na numer 3381395.

KALENDARZ.

12 lutego. Niedziela — Modesta. — 13 lutego. Poniedziałek — Katarzyna. — 14 lutego. Wtorek — Walentego, biskupa i męczennika. — 15 lutego. Środa — Faustyna, męczennika. — 16 lutego. Czwartek — Juliany, panny. — 17 lutego. Piątek — Flawiusza. — 18 lutego. Sobota — Konstancji.

Akcjonariuszów, którzy nie odebrali dotąd akcji
naszego banku, wzywamy do odebrania tychże
za przedłożeniem kwitu subskrypcyjnego

najpóźniej do d. 20. lutego.

Po upływie tego terminu liczyć będziemy zwykle
koszta aserwacyjne, a za dotychczasową admini-
strację pobierzemy 10 mk. prowizji od sztuki.

Bank Przemysłowców

:: :: :: Wydział Emisyjny :: :: ::

ODEZWA.

Wzywa się wszystkich, którzy w roku 1919 i 1920
przez dwa dni na swoją niekorzyść sprzedali swoje
domoswój lub gospodarstwo, a dotychczas się nie
zgłosili, żeby niezwłocznie nadesłali wnioski z ter-
minem i wysokością sprzedaży do naszego biura

najpóźniej do 20-go lutego b. r.

pod adresem:

(215)

Zarząd Samoobrony

Poznań, ulica 27. Grudnia nr. 11

Baczność gospodarze!!



**Szwedzkie
Wirówki**

uznane wszędzie za

najlepsze

jak również części do wszystkich systemów.

Najtańsze

źródło zakupu **Bracia Rutkowscy**

Jarocin, ulica Krakowska 40.

(202)

Fabryka maszyn.

Wydawnictwo Księży Misjonarzy

w Krakowie, Kleparz 19

poleca następujące książki do nabożeństwa:

Na wielki post:

Nabożeństwo do Miłki Pańskiej, opr.
pl. str. 360 — 280 M. (206)

Na miesiąc marzec:

Miesiąc św. Józefa, str. 328 — 200 M.

Do młodzieży nadają się szczególnie:

Zbiorek modlitw, opr. pl. — 250 M.

Szkoła Chrystusowa, opr. pl. — 300 M.

U stóp Mistrza, opr. pl. — 300 M.

Wielebnym Księżom Katechetom:

Katechezy X. Pichlera, opracował X. Bie-
lawski, Tom I na śladzie, Tom II, i III. w druku.

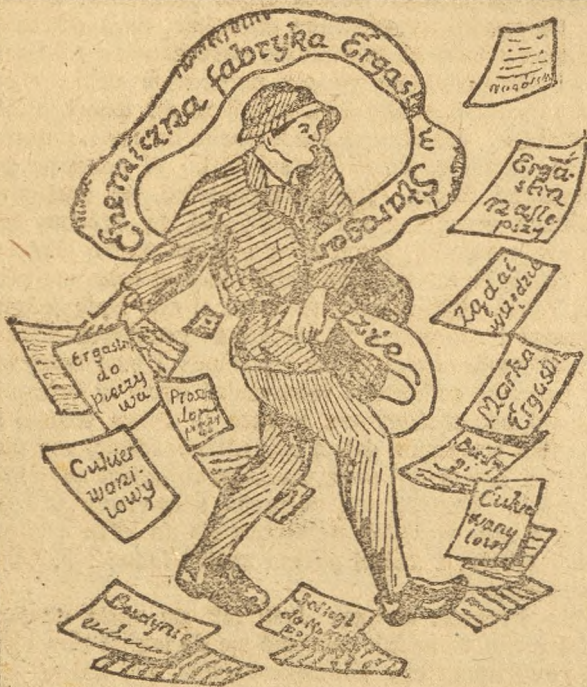
Panem właśc. restauracji

poleca po cenach fabrycznych (214)

**Mydło najlepsze do prania,
proszek „Blask” i sodę.**

NOWA DROGERJA

Poznań, ulica Wrocławska nr. 38. — Tel. 5181.



**I Wy mnie pytacie
z ogromnym hałasem**

Co znaczą te paczki zatknięte
za pasem?

Ha! bracia i siostry — to
proszek bajeczny,

Przy plackach i babkach
nader pożyteczny!

Kto raz go spróbował, ten
używa stale,

Bo świetny! A nie ja go
tylko chwale —

Tysiące wołają! ten proszek
„Ergasta”

Najlepszy na świecie doda-
tek do ciasta.

Kto więc zdrowie i przyjem-
ność ma na względzie,

Niech żąda „Ergastin”
w składach i wszędzie.

MEBLE

mianowicie **sypialnie i kuchnie** ma do oddania
po cenach znacznie niższych (148)

Fa H. Piotrowski

fartak i fabryka mebli — Kórnik.

Dom
z ogrodem w pow. mie-
scie **Koźminie** sprze-
dam zaraz. Zgł. przyjm.
F. Galiński, Koźmin.

Kowala
ewent. bez własnych po-
rządków. (216)

stelmacha

poszukuje od 1. 4. 1922
Dom. Kusowa p. Kotomierz
powiat Bydgoszcz.



Fabryka konfekcji
męskiej i chłopięcej

E. GRZESKOWIAK

Poznań (129)

Stary Rynek 83.

Rzetelne źródło zakupu.

Baczność na Ball!

Bardzo korzystnie

butelka perfumu z silnym zapachem,
wody kolońskiej,
tubka kremu udelikatniającego cerę,
pudełko dobrego pudru i
kawałek mydła najlepszego

wszystko razem za 900,— marek
wysyłam pocztą odwrotnic.

Nowa Drogerja, Poznań

ulica Wrocławska 33. — Tel. 5191.

Przyjmuje się wpisy nowych uczniów
do 1, 2 i 3 klasy wstępnej.

Szkoła przygotow. do gimn.
pod nadzorem państwowym,

Poznań, ulica Wrocławska 26/27, III. p.

Na popękane ręce
Crème des Reines

najlepszy!!!

tubka 150 mk., 5 tub 700 mk. — poleca

Nowa Drogerja, Poznań, Wrocławska 38.



Wyroki broni następująco!

Ponieważ „Sapon“ jest najlepszym,
Ponieważ nie niszczy bielizny,
Ponieważ użycie mydła czyni zbytecznem
Ponieważ usuwa niszczące tarcie,
Zatem jako środek do prania
Jest niezbędnym w każdym domu —
„Sapon“ ze znakiem ochronnym koszulką

CHEM. FABRYKA „ERGASTA“
C. NAGORSKI — STAROGARD (Pomorze).

Dzieweczyna

Lepsza młodsza zwinna
i chętna, może być po-
czątkująca, potrzebna od
1. 4. 22. na probostwie na
wsi. — Gospodarstwo wy-
dzielone. Zgłosz. do
Przew. Kat. pod nr. 233

Osoba pracowita szuka
miejsc do pro-
wadzenia gospod. u księ-
ża. — Łask. zgłoszenia do
Przew. Kat. pod nr. 211.

Kuchmistrzyni

tylko pierwszorzędną sile
potrzebna od 1-go kwiet-
nia 1922. Zgłoszenia i re-
komendacje przyjmuję

Keszycka, Błociszewo,
pocztą w mieście.

Świeżo woniącą bieliznę

po praniu otrzymuje się piorąc takową znanym

proszkiem mydlanym „1900“

Przy kupnie prosimy zważać na liczbę „1900“
i naszą firmę, bo to jedynie daje gwarancję, że
::: się nabywa nasz oryginalny fabrykat. :::

Poznańskie Zakłady Chemiczne

Kazimierz Chmielewski Tow. Akc.

Poznań - Główna (990)

Największa specjalna fabryka proszków mydla-
nych na całą Polskę. :::

Baczność!

Liakier

emaliowy biały w naj-
lepszym gatunku,

Liakier

na posadki,

Szelak

(16) prawdziwy
poleca najtaniej

NOVA DROGERJA

POZNAŃ

Wrocławska 38. Tel. 5191.

Darmo wystła się ocu-
nik bandażu na
przepukliny czyli reptury
(bruch) na popuku brzucha,
pacynin itd. — Opaski
brzuszne dla kobiet ober-
wanych itd. — Bandaże i
pesary przeciw wypadaniu
mocy itd. L. Polaczek,
Sanbor (Małopolska.)

Od 1. marca potrzebna
do dużego dworu

pokojowa

uczciwa, zgrabna i znają-
ca swą pracę. Pensja po-
dług taryfy. Zgt. i kopje
świad. przesłać do eksp.
Przew. Kat. pod nr. 158.

Wiatrak

dom mieszkalny,
stodoła, chlewy
i około 18 mórg roli na
sprzedaż w Sarchlinie. po-
wiat Śmigiel. Zgt. przyjm.
Dwór Stare Popowo
p. Śmigiel. (106)

Murarz

żonaty, obeznany w swym
zawodzie, z dobrymi swia-
deczami, poszukuje po-
sady w domu. od 1. 4. 22.
Zgłoszenia do eksp. Prze-
wodnika pod nr. 236.

Pomocnik
powoźniczy

egzaminow. w kowalstwie
i stelmachstwie poszukuje
odpowiedniego miejsca. —
Zgłoszenia do Przewod-
nika. Kat. pod nr. 163.

Dwór Stare Popowo p. Śmigiel
przyjmie od 1. IV. 1922

dobrze poleconego
żonatego ogrodnika.

Zgłoszenia pisemne.

Dom Sióstr w Główniej
poszukuje

2-3 dziewcząt

do kuchni i pralni. Zgłosz
Główna, ul. Graniczna 4.

Dom. Czarlin p. Czeszwo
pow. Wągrowiecki

poszukuje od 1. IV. 1922 r.

kowala-maszynistę

z własnymi narzędziami,
chłopakiem do pomocy
i zaciągami. — Zgłoszenia
i odpisy świadectw do do-
minium. (295)

Od 1. 4. 1922 r. potrzebni:

włódarki folwarcznej

i włódarki do ludzi

tak samo potrzebny (101)

kowal-maszynista.

Tylko dobre rekomenda-
cje będą uwzględnione.

Dom. Trzebow per Stęszew
stacja Trzebow.

Potrzebna zaraz uczciwa

dziewczyna

do wszelkiej pracy dom.
która rna średnio gotowa-
nie. Pensja podl. umowy
Zgł. przy. Faktowski Między-
chód n/warę, księgarnia.

Potrzebna do dworu za-
raz lub od 1-go marca

dziewczyna

umiej. gotować, również

pokojowa

może się zgłosić. (243)
Dom. Szkaradow,
powiat Rawicz.

Baczność!

Kto może mnie don eś
adres p. **Józefa Fergin**
(albo Ferhin), służącego
przy wojsku w Belgradzie
(Pomorze) w r. 1883. Pro-
szę uprzednie donieść.

F. Szłapka, Kościan
ulica Smigalska 33, I. p.

Na sprzedaż (219)

maszyna
do srykowania

1-0 igieł szeroka
dzie można 120 artyku-
łów wyrabiać

St. Szudra
Grodzisk-Stocin Woj. Pozn.

FLUID

d.a
KONI

do nacierania, bardzo
skuteczny, poleca:

Nowa Drogerja
Poznań ul. Wrocławska 33.
Tel. 5191.

Kucharka

starsza, umiejąca dosko-
nale gotować, potrzebna
na probostwie od 1. 4. 22.
Zgłoszenia tylko z odp-
sem świadectw z lepszych
domów do eksp. Przew.
Kat. pod nr. 260.

Gospodyni

włoska kobieta, znająca
dobrą kuchnię, prasowa-
nie i chów drobin, potrze-
bna od 1-go kwietnia r.b.
na probostwie w Śnie-
czkowie, pow. Zaniemski,
powiat Sro da. (237)

Potrzebny od 1. 4. 22.

kowal-

maszynista

działny w swym zawodzie

Dom. Trzebow
p. Stęszew, st. Trzebow.

Ogród pałac. w Taczanow
poszukuje drugiego (239)

UCZNIA

od 1-go marca lub 1-go
kwietnia r.b. Zgt. przyjm.
ogrodnik J. Polczyński,
Taczanów, pow. Pleszewski.

Syn niezwy. rolnicow
poszukuje mie sca jako

uczeń

w składzie żelaza

z uzyskaniem, bezinteres-
ownie w jakiejś mieścio-
wości. — Łask. zgłosz. do
Przew. Kat. pod nr. 241.

Poszukuję zaraz lub
później (105)

uczni

czyna potrzebnych rodziców
J. Górny — Żnin,
skład towarów kolonial-
nych i kelasowa.

Amatorom dobrych papierosów

polecamy wyroby nasze z wyborowych mieszanek tytoni czysto macedońskich.

Wszędzie do nabycia.

Panom hurtownikom udzielamy wysokiego rabatu.

Bydgoszcz, w styczniu 1922.

FABRYKA PAPIEROSÓW „ORIENT” Tow. Akc.

Kuźnia

z wszelkimi narzędziami do 2 ogół. mieszkaniami, stodołami, chlewem i 18 mórg roli. Budynek budowany maszynami prawie jak nowe, nadają się tak do gospodarstwa jak i innego przedsiębiorstwa.

P. Marciniak, Starkowo pow. Wolsztyn, et. Białogóra.

Przyjmę poradę

sklepikarza

we wsi kościelnej, w filii składnicy, za złożeniem kanoji, wokolicy, najchętniej w Małopolsce. Łask. zgłosz. z podaniem warunków do Przewod. Katol. pod nr. 240.

KOŁODZIEJ

żonaty i

KOWAL

żonaty oraz (100)

OGRODNIK

kawaler

potra. od 1. kwietnia 1922

DWÓR LESZCZE

per Jerzyce, stacja kolej.

w miejscu przez Kruszwicę

Sprzedaż detaliczna.

TANIE MEBLE!

Sprzedaż detaliczna.

Polecam po znacznie niższych cenach i to: Łóżanki, kompletne sypialki, łazienki, łazienki i orzechowe, szafy, szafonierki, stoły, łóżka angielskie i zwykłe, kompletne urządzenia kuchenne.

Wielki wybór w krzesłach wiedeńskich i angielskich.

MAGAZYN TRUMIEN

M. MISIAK, PLESZEW

ul. Poznańska 25 naprzeciw poczty.

W. P. Kupcom poleca

(193)

wszelkie wyroby branży włóknistej

oraz wyroby powroźnicze po ostatnich konkurencyjnych cenach.

Zakupujemy słomę, włókna i przedzę lnianą.

Przerabiamy w krótkim czasie przedzę na różne towary.

„PRZĘDZA”

Telefon 5. — Tow. Akc. Stęszew. — Telefon 5.

Poszukuje od 1-go marca r. b. na stałe zatrudnienie

technika budowlanego.

Przedsiębiorstwo budowlane

Franc. Grzeszczak, Białdowo (Pomerze).

Organista-dyrygent

potrzebny zaraz lub od 1-go kwietnia 1922

w Sierakowie, pow. międzychodzki. Może być zarazem naczelnym śpiewu w 8-klasowej szkole lub kościełnym. Utrzymanie zapewnione. Zgłoszenia zapewnione X. pros. M. Poprawski.

Potrzebni od 1-go kwietnia 1922

(220)

1 ferys do cug. stajni,

2 formali z zaciągami,

1 skotarz (szwajcar) do oprzetu 50 sztuk bydła w tem 35 krów i doju z własnymi ludźmi.

Dwór Pszczółczyn per Władysławów — powiat Szubin.

Dom. Białcz per Kościan

poszukuje (244)

20 dziewcząt

do robót polnych — na sezon letowy.

Potrzebna od 1-go kwietnia 1922 r.

dziewczyna

starsza, uczciwa, wierna, bardzo porządna w robocie, umiejąca gotować, prać, prasować, której zależy na stałej posadzin, na małe miesz. do dwójce państwa i jedno dziecko. Penja podług umowy. Zgłoszenia do eksp. Przew. Katol. pod nr. 194.

Potrzebny od 1. 4. 1922

kowal

z własn. narzędziami do Dom. Jaktorowo per Lipia Góra, stacja kolej. Gołuchów.

Na wikarjacie w mieście powiat. potrzeba uczciwa, młodsza

wiejska dziewczyna

do wszelkiej pracy. Zgłoszenia zdołaniem świadcząca miejsce, prob. do eksp. Przew. p. nr. 225.

Krawcowa

potrzebna się w dom do przerabiania i naprawiania, w mieście lub na wsi. — Łask. zgłosz. do eksp. Przew. pod nr. 221.

Kucharka i pokojowa

potrzebna od 15. 2. 22. do dworu blisko Poznań. — Zgłosz. oraz kopie świadectw nadesłać do eksp. Przew. Kat. pod nr. 239.